

Coraz częściej mają ostatnio miejsce wydarzenia wymagające natychmiastowej reakcji w prasie podziemnej. Praktycznie reakcji w prasie ukazującej się w Toruniu na bulwersujące opinie społeczną fakty, przekonał nas o sensowności ci wydawania gazetki próbującej na bieżąco ustosunkowywać się do tego, co dziejesie wokół nas. Z założenia ma to być gazetka nieregularna, o częstotliwości regulowanej rytmem wydarzeń. Nie są "Refleksy" organem Związku, a jedynie pisemkiem grupy członków NSZZ "S" skupionych wokół redakcji.

Red.

W dniu 6.01.88 na skrzyżowaniu ulic Suleckiego i Konstytucji 3-Maja w Toruniu został zamordowany kierowca taksówki nr boczny 877 - Dionizy Zalewski. Mordercą okazał się żołnierz L.W.P. Jerzy Kamiński odbywający zasadniczą służbę wojskową.

Kto Zawinił?

Na początek zbierzmy fakty. Ok. 4⁰⁰ z jednostki wojskowej zbiegł, z pistoletem maszynowym Kbk i 3 magazynkami zawierającymi 90 szt. amunicji pełniący służbę wartowniczą żołnierz służby czynnej, 20 letni Jerzy Kamiński.

Co wiadomo o tym młodym człowieku - i co wiedzieli o nim jego przełożeni w wojsku? Wychowywał się w trudnych warunkach - matka zmarła gdy miał 10 lat, ojciec alkoholik został pozbawiony praw rodzicielskich. Jerzym zajęła się przez jakiś czas ciotka, następnie prawa rodzicielskie przejął nad nim starszy brat. Jerzy uczęszczał do szkoły specjalnej nr 25 przy ul. Żwirki i Wigury w Toruniu. Opinia po ukończeniu szkoły jaką wydalili o nim wychowawcy mówiła, że nie jest to człowiek w pełni sprawny umysłowo - jest sprawny manualnie i pamięta swoje czyny lecz ma trudności z pisaniem, z wymową, "nie nabył nawyków higienicznych" - słowem jego przygotowanie do samodzielnego życia jest niewystarczające.

Taki człowiek zostaje w sierpniu 87 r. powołany do odbycia zasadniczej służby wojskowej. Przez prawie pół roku przełożeni "nie mają z nim kłopotów" aż następuje tragedia, której początkiem jest ucieczka z posterunku. Jak później mówi chciał pojechać do Malborka "policzyć się ze szwagrem".

Po ucieczce żołnierza z bronią rozpoczęły się poszukiwania. Początkowo prowadzone były przez WSW, potem fakt dezercji "ujawniono" milicji i poszukiwanie kontynuowano wspólnie. O tym, że nie było ono prowadzone zbyt sprawnie świadczy fakt, że Jerzy Kamiński - pozbawiony praktycznie umiejętności przewidywania - chodzący pomieścić/między innymi 2 razy przeszedł most na Wiśle/ z karabinem pod płaszczem, nie został zatrzymany. Czy główną przeszkodą w znalezieniu dezertera nie była chęć utrzymania w tajemnicy o tym fakt, że zdając sobie sprawę z potrzeby powiadomienia o fakcie dezercji toruńskich taksówkarzy, nie uczyniono tego w odpowiednim czasie. Wbrew późniejszemu stwierdzeniu prokuratora p. Jacka Ostojkiego taksówkarze nawet zatrzymywani przez patrol nie byli informowani o przyczynach akcji. A informacji takiej na pewno nie zlekceważyliby. Jak na ironię o dezercji z bronią powiadomieni zostali /na dworcu PKP/ ok. godz. 19⁰⁰ - gdy ich kolega już nie żył. Gdyby zrezygnowano z fałszywie rozumianej tajemnicy i zrobiono to na czas być może do tragedii by nie doszło.

Tracąc do przebiegu wydarzeń - Jerzy Kamiński spędził w mieście cały dzień. Przespał się w krzakach za Wiślą, wypił wspólnie z przypadkowo poznanym młodym człowiekiem butelkę wina, zjadł zakupione w sklepie na Bydgoskim bułki. Wreszcie zatrzymał przypadkową taksówkę/ z odbezpieczonym już pistoletem maszynowym/ ale jeszcze bez sprecyzowanych planów, kazał się zawieźć na Rubinkowo /dziś nie bardzo jest w stanie wyjaśnić po co/, w przypadkowym miejscu kazał się zatrzymać, następnie nie celując strzelił dwa razy z tyłu do taksówkarza. Twierdzi, że nawet nie widział jego twarzy. Potem wyrzucił kierowcę z taksówki, siadł za kierownicą i wyruszył. Była godz. 19⁰⁰. Strzały usłyszeli przypadkowi mieszkańcy ul. Konstytucji 3 Maja.

i zawiadomili milicję. Tymczasem Jerzy Kamiński o mało nie spowodował wypadku, jeżdżąc drogą, mającej pierwszeństwo "Syrenie". W wyniku kolizji kierowca "Syreny" i przechodnie zatrzymali żołnierza, który tymczasem opuścił taksówkę - zgasł mu silnik. Na szczęście nie stawiał oporu - mimo, że miał załadowany karabin - zachowywał się, jakby był oszołomiony /choć jak twierdzili świadkowie i sam Kamiński - nie był pijany/. Zawiadomiona o kolizji i sytuacji /żołnierz z bronią w zakrwawionej taksówce/ milicja, przybyła po dłuższym czasie /zawiadamiający taksówkarz zdażył wrócić na miejsce wcześniej/ i przejęła zatrzymanego i rozbrojonego przez przypadkowych ludzi sprawcę zabójstwa.

Następnego dnia prasa toruńska podała fakt zabójstwa. Jako sprawca występuje pijany osobnik, 20letni Jerzy K. Sugeruje się też chorobę umysłową sprawcy. Zapomina się dodać, że był nim - o czym w Toruniu wszyscy już wiedzą - niesprawny umysłowo, zbiegły z bronią z warty żołnierz LWP. Tajemnicę robi się też z tego z jakiej jednostki uciekł żołnierz, dlaczego miał broń itp. Do dziś nie podano społeczeństwu prawdziwego przebiegu wydarzeń. Kuriozalny jest fakt, że w spawozdaniu - po raz pierwszy - chyba w historii toruńskich "Nowości" zaznaczona została ingerencja cenzury. Widać bzdurne czynienie tajemnicy wojskowej z rzeczy ogólnie znanych przekroczyło już nawet cierpliwość redakcji "Nowości". Po kilku dniach nadana została w programie lokalnym PR krótka audycja zawierająca m.in. przejmującą rozmowę z aresztowanym Kamińskim. Wynika z niej, że jest on drugą, obok zastrzelonego taksówkarza Dionizego Zalewskiego, ofiarą tragedii - do dziś nie zdaje sobie w pełni sprawy co zrobił i dlaczego.

- Głównym sprawcą tej tragedii jest LWP.

To wojskowa komisja kwalifikacyjna powołała do wojska człowieka nie w pełni sprawnego umysłowo. Czy komisja tego nie zauważyła, czy też uznała, że takie ograniczenie w służbie w LWP nie przeszkadza? To wojsko dało do ręki broń i amunicję takiemu człowiekowi. Jaki jest cel uzbrajania w pistolet maszynowy i o s t r e naboje żołnierzy stojących na warcie w jednostce w środku miasta? Do kogo mają strzelać? Wystarczyłoby minimum wyobraźni, by przewidzieć, że może wydarzyć się tragedia - nie pierwsza przecież. Jesienią 1986 w Szczecinie miało miejsce podobny wypadek. Także tam taksówkarz został zastrzelony przez dezertera. W sierpniu 1987 r. w Toruniu dwaj żołnierze LWP zbiegli z bronią z jednostki. Do tragedii nie doszło - choć przecież mogło dojść - zostali wczesniej zatrzymani.

Można się domyślać, że uzbrajanie żołnierzy stojących na warcie w ostrą amunicję wynika z obsesji strachu i zagrożenia komunistów, którą usiłują oni zarazić młodych ludzi w wojsku.

Nie mam żadnych wątpliwości, że świadome uzbrojenie człowieka o ograniczonej sprawności umysłowej, nakłada dużą część winy za to co się stało 6.01. na przełożonych Jerzego Kamińskiego - na całą instytucję LWP.

Powstanie RKK.

Od jakiegoś czasu mówi się w kręgach opozycyjnych o zmianach jakie mają miejsce w naszym Regionie. Ponięważ do dziś nie ukazały się w TIS- ie informacje na ten temat, podajemy, na razie nieoficjalnie, wiadomość, że nowym kierownictwem Regionu jest Regionalna Komisja Koordynacyjna NSZZ "S". Będzie ona działać jawnie. W skład RKK weszli: Antoni Stawickowski - przewodniczący, Henryk Borucki, Stanisław Czuszel, Andrzej Kędzierski, Władysław Krypel, Ryszard Musielak, Cetruda Przybylska, Krystyna Sienkiewicz, Stanisław Smigiel. Wyrażamy nadzieję, że wynikiem zmian organizacyjnych będzie nie tylko zmiana nazwy i składu, ale przede wszystkim uaktywnienie struktur regionalnych. Ich działanie budziło w ostatnim okresie duże zaniepokojenie zainteresowanych jeszcze sytuacją Regionu związkowców.